

Rozdział V

(Sylwia)

- Te ucieczki, te pościgi, te wybuchy! - krzyczę, wskakując na fotel w przedziale drugiej klasy w pociągu, który zaraz odjedzie gdzieś na północ Polski. Jeśli mam być szczerą, to pierwszy raz, kiedy jadę drugą klasą. Nie pamiętam, czemu się na to zdecydowałyśmy, ale ja chyba i tak nie miałam w tej sprawie nic do gadania. Jestem przecież oficjalną blondynką zespołu.

- Ja i Pigwa wbiłyśmy do tej rudery, bam-bam! - wołam, żywo gestykułując. - A oni na to: Oooo! A ja na to: Łaaa! A na to Pigwa: Kwiiii! I byłam pewna, całkowicie *pewna*, że oni wszyscy strasznie mi zazdrościli moich nowych butów. No mówię wam, laski, wszyscy się na nie gapili, no ale są przecież abso-kurczę-lutnie fantastyczne, nie?

W przedziale zapada cisza. Dwie dziewczyny i pięć kucyków wlepiają we mnie oczy. Na niektórych twarzach widzę miny oznaczające skrajne zażenowanie moim zachowaniem, ale też i rozbawieniem. To dobrze.

- Uważam, że twoje buty są wspaniałe - odzywa się wreszcie Rarity, biały jednorożec, przerywając ciszę. - Ale czy nie sądzisz, że to nieodpowiednia chwila, by dyskutować na ten akurat temat?

- Tak, wiem. Teraz jest odpowiednia chwila na odpowiednie milczenie - przytakuję zgodnie i milknę. W przedziale znowu zapada ciężka, przygnębiająca cisza, czasem przerywana tylko kwiknięciami Pigwy. Świnka biega po podłodze, zdenerwowana nagłym ograniczeniem przestrzeni.

Biorę zwierzaka na kolana i przytulam do siebie. Długo zajęło mi przekonanie Doroty, żeby zabrać ze sobą Pigwę na tę wyprawę, która może się okazać niebezpieczna i takie tam. Jeżeli coś jest niebezpieczne, to jak mam sobie poradzić w takiej sytuacji bez ukochanej istotki? Bo przecież Pigwa to miłość mojego życia, bez dwóch zdań.

Irytuje mnie to uciążliwe milczenie. Okna w przedziale są zamknięte, więc nie dochodzą tu nawet hałasy z dworca. Już mam się odezwać, gdy nagle ubiega mnie inna, równie zniecierpliwiona osobka.

- Hej, dziewczyny! - odzywa się radośnie różowy kucyk. Nie pamiętam jeszcze jego imienia, ale to nic dziwnego, przecież ledwo go spotkałam. - Mam pomysł! Skoro mamy tu tak siedzieć, to może wymyślimy jakąś powieść? Ida w swoim domu pisała powieść, więc my też możemy spróbować! Czuję, że to będzie hit!

- Wymyślam z tobą! - natychmiast podnoszę rękę w górę. - Napiszemy to razem! Musimy mieć coś kontrowersyjnego, wiesz, żeby się lepiej sprzedało!

- Uuu, i jakieś niesamowite przygody! - dorzuca różowa, wyraźnie ucieszona, że ktoś podjął jej pomysł.

- Przystępny język, żeby każdy zrozumiał... - dodaję.

- Wątek miłosny! W każdej słynnej książce musi być chwytający za serce wątek miłosny!

- Czytasz mi w myślach! Jak to zaczniemy?

- Może tak: Dawno, dawno temu było sobie ogromne królestwo...

- W którym wszystkie budowle były drewniane: domy, sklepy, kościoły, biblioteki... Wszystko, oprócz wielkiego zamku. W zamku był duży taras widokowy, z którego można było oglądać cały kraj. Mieszkała tam księżniczka, która właśnie miała brać ślub, jednak jej narzeczony zmarł dzień wcześniej...

- Wskutek zadławienia się mlekiem sojowym - podpowiada mi kucyk.

- Dokładnie. Ale księżniczka... dajmy jej jakieś imię, na przykład Zuzia. Księżniczka Zuzia niezbyt się tym przejęła. Jednak wesele było opłacone, ksiądz zamówiony i wszystko gotowe. Uroczystość musiała się odbyć!

- I kiedy wszyscy myśleli już, że księżniczka poślubi jakiegoś pierwszego lepszego młodzieńca, nastąpił nieoczekiwany zwrot akcji! W królestwie wybuchł wielki pożar!

- Księżniczka Zuzia rozłożyła sobie wielki leżak na tarasie widokowym, zamówiła popcorn i usiadła, podziwiając płonące i walące się budynki. Jednak jej rozrywka nie trwała długo, gdyż pożar został wkrótce ugaszony...

- Hej! - krzyczy nagle Dorota, uciszając mnie i różowego kuczka. Oczywiście musiała nam przerwać w najlepszym momencie. - Ogarnijcie się, wy dwie! Czy naprawdę nie rozumiecie powagi sytuacji?

Rozglądam się po przedziale. Poza mną i różowistą autorką przyszłych bestsellerów siedzą tu jeszcze dwie dziewczyny - moja siostra Dorota i jakaś bliżej nieznana mi dziewczyna, z którą muszę współpracować, oraz cztery inne kuczki. Dwa z nich znam od wczoraj, dwa kolejne poznałam dziś, wszystkie w równie dziwnych okolicznościach. Teraz cała kolorowa gromadka siedzi razem z nami w pociągu udającym się dokądś tam. Czekamy, aż dołączą do nas jeszcze jakieś trzy osoby, Bóg jeden raczy wiedzieć, kiedy. Do tego na kolanach trzymam moją miniaturową, łaciatą świnię. Nie, przykro mi, ale nie dostrzegam powagi sytuacji. Wydaje

mi się raczej dość absurdalna.

- Weź wyluzuj, dobra? - odpowiadam siostrze. - W tym konkretnym momencie siedzimy i milczymy. Przecież trzeba sobie choć trochę pogadać z nowymi znajomymi, no nie? Poza tym, muszę trzymać fason jako oficjalna blondynka tej grupy.

- Ja, Dorota i Applejack też jesteśmy blondynkami - zauważa ta nieznajoma mi dziewczyna. Pamiętam, że kiedy się przedstawiała, byłam akurat zajęta głaskaniem Pigwy. Nie mam podzielnej uwagi ani pamięci do imion.

- Blondynka to nie kolor włosów - oświadczam dumnie. - To stan umysłu.

Dorota i nieznajoma patrzą na mnie jak na idiotkę. To dobrze.

Wiem, że to głupie, ale lubię, gdy ludzie uważają mnie za idiotkę. Po prostu pewnego razu odkryłam, że moja życiowa misja to bycie profesjonalną blondynką. Tak, wiem, że to niesamowicie płytkie, ale przecież nie każdy musi w sobie kryć niewiarygodne głębie charakteru. Ja na pewno nie. Skąd w ogóle takie określenia na osobowość, płytka lub głęboka? Gdybym była wodą, byłabym płycizną - może nie głęboką, ale przynajmniej rozległą, ciepłą i przyjazną dla rodzin z dziećmi. Pełną muszelek, bursztynów i innych tego typu drobiazgów, które wyrzuca morze.

Dlatego też, zupełnie ignorując złośliwe przymówki siostry, mrugam okiem do mojej różowej współpisarki, aby kontynuować naszą opowieść.

- Pożar został wkrótce ugaszony... - zaczynam, na co kucyk z ożywieniem odpowiada.

- Przez Księcia z Bajki!

- Zgadza się. Anonimowy Książę z Bajki przybył na zamek. Był taki przystojny i umięśniony, że och i ach. I kiedy wszyscy myśleli, że księżniczka Zuzia poślubi Anonimowego Księcia z Bajki, wtedy...

- Och, błagam, skończcie z tymi bredniami! - odzywa się Dorota, przewracając oczami. - To nawet nie jest śmieszne!

- Właściwie to całkiem zabawne - odzywa się jeden z kucyków. Ten ma małe skrzydełka na plecach i wielokolorowe włosy. Widziałam kiedyś podobnego, kiedy kupowałam małej kuzynce prezent na urodziny w "Smyku". Z tą różnicą, że był plastikowy.

- Skoro nie mamy nic lepszego do roboty, to chyba możemy posłuchać tej historyjki - dodaje tamta trzecia dziewczyna. Jak ona ma na imię? Róża? Nie wiem, ale usilnie kojarzy mi się to z kwiaciarnią. W każdym razie patrzy na mnie przeszywająco, jakby chciała mnie

prześwietlić wzrokiem, wyrzeć ze mnie całą osobowość, a potem opublikować na kanale Animal Planet. Czy tam Człowieka Planet, wszystko jedno.

- Uważam, że wasze opowiadanie jest całkiem... ciekawe - dorzuca niepewnie Fluttershy. Spotkałam to stworzonko wczoraj, w moim pokoju, i ma ono na mnie jakiś dziwny wpływ. Nagle czuję, że muszę się stawać lepszą osobą i przestać koncentrować się tylko na rzeczach, które dotyczą mnie w bezpośredni sposób. Nawet udało mi się prawie pogodzić z siostrą. Prawie.

- Słuchaj - mówi do mnie Dorota. - Ja wiem, że ty nie jesteś w stanie się skoncentrować na celu naszej wyprawy albo przestać myśleć o sobie i swoich opowiastkach, ale mogłabyś może dać spokój chociaż na chwilę? Czekamy teraz na przybycie trzech osób, które są istotne dla pomyślnego rozwiązania całej sytuacji, więc musimy być skupione i uważne. Zwłaszcza, że wiemy, że mogą być one do nas nieco... nieprzychylnie nastawione.

- Dokładnie - potwierdza Applejack. Znam ją dopiero parę godzin, ale w tym czasie zdążyłam już ocalić ją z więzienia w drewnianej chacie w środku lasu i bezpiecznie pojechać z nią na dworzec. - Ja tam nie wiem, co wstąpiło w Klarę, ale nagle zaczęła się zachowywać jak niebezpieczna wariatka.

- Nie znam laski, ale ma dziwnych znajomych - odzywam się, machając ręką. - To znaczy, oni się bawią w komandosów, jak Pingwiny z Madagaskaru czy coś. A dali się wprowadzić w pole mnie i Pigwie, haha!

- No dobra, rozumiem, że czekamy - wtrąca się tęczowy kucyk, prychając ze zniecierpliwienia. - Ale tamte mogłyby się trochę pospieszyć, przecież blondyna zostawiła im notkę, a nie mamy całego dnia...

Gdy mówi, nagle przerywają mu głośnie kroki na korytarzu. Kucyk natychmiast milknie, a my wszystkie odwracamy głowy w kierunku wejścia do przedziału. Po kilku krótkich sekundach drzwi odsuwają się gwałtownie i staje w nich trójka dziewczyn.

Dwie z nich nie wyglądają dobrze. Wysoka i umięśniona brunetka nosi spodnie z potarganymi nogawkami, które odłusaniają posiniaczone i podrapane nogi. Na czole dziewczyna ma dużego siniaka, ale jeszcze bardziej oszpeca ją zawzięta wściekłość malująca się na jej twarzy. Za nią nieśmiało chowa się nieco niższa nastolatka o ciemnych, niedługich włosach. Ma szeroko otwarte oczy i wygląda na bardzo zmęczoną psychicznie. Jest ubrana w ewidentnie za duże na nią, luźne ciuchy. Ręką opiera się o brzeg drzwi, by nie upaść.

Trzecia z nowoprzybyłych prezentuje się z kolei całkiem przyzwoicie. Jest ubrana w czarny żakiet i sukienkę, a także buty na obcasie, które zapewne nosi, by dodać sobie trochę wzrostu. Trzyma ręce na biodrach i lustruje wewnątrz naszego przedziału ze sceptycznym zdystansowaniem.

Najwyższa z dziewcząt natychmiast rzuca się do środka ze wściekłym wyrazem twarzy.

- Co to ma do cholery znaczyć? Nawet już nie próbujcie swoich żalosnych numerów - krzyczy w kierunku kucyków. - Teraz chcę tylko konkretnych wyjaśnień, jasne? Żadnych niedomówień, tajemnic, sekretów i tego całego "róbcie, co wam każemy i wszystko będzie dobrze". O co chodzi z tym pociągiem? Czemu nagle zmieniacie swoje "genialne plany", co? Bo chyba przecież po prostu miałyśmy się zaprzyjaźnić, żeby uratować świat, nie? Co to nagle za akcje?

- Uch, dziewczyno, zjedz Snickersa, bo jak jesteś głodna, to zaczynasz strasznie świrować - rzucam w kierunku zdenerwowanej dziewczyny, która piorunuje mnie wzrokiem, jednak nie robi to na mnie wrażenia. Wzruszam tylko ramionami.

- Czy wyraziłam się jasno? - pyta wysoka brunetka, by podkreślić wagę swoich słów.

Kucyki spoglądają po sobie. Fluttershy, przestraszona tym nagłym wybuchem, próbuje schować się we własnej grzywie. Rarity i Applejack starają się porozumieć spojrzeniami, a różowy kucyk zaczyna radośnie machać kopytkiem w kierunku jednej z nowoprzybyłych, która momentalnie się krzywi i cofa o krok. Tymczasem niebieskie, skrzydlate stworzenie zrywa się z miejsca i w mgnieniu oka podlatuje do agresorki.

- Ogarnij się, co? Myślisz, że cokolwiek ułatwiasz jak udajesz taką ważną? Ty i twój głupi pomysł buntu wszystko psują, ty dwunożna kretynko! Całe szczęście, że Twilight tak szybko cię przejrzała...

- A właśnie, Twilight... - posiniaczona dziewczyna rozgląda się dookoła. - Gdzie się podziała ta przemądrzała komplikatorka najprostszych spraw, co? Mam z nią do pogadania, i to poważnie - dodaje, strzelając palcami.

- Tylko spróbuj coś zrobić moim przyjaciółkom, idiotko...

- Grozisz mi? Ty chuderlawy ptasi mózdzku...

- Właściwie to "ptasi mózdzek" to nietrafione określenie - wtrącam się, podnosząc rękę. - Mózdzek to część mózgowia odpowiadająca za orientację w terenie i koordynację ruchów, która jest u ptaków wspaniale rozwinięta... - milknę, widząc zdumione spojrzenia paru osób. No tak, przecież jestem tu oficjalną blondynką. Nie powinnam wyskakiwać z ciekawostkami.

Wysoka brunetka i tęczowogrzywy kucyk znów otwierają usta, by powiedzieć sobie parę ciepłych słów, jednak nie dane jest im dojść do głosu. Jedna z dziewczyn stojących w drzwiach przedziału, która dotychczas stała spokojnie i ciężko oddychała, nagle osuwa się nieprzytomna na podłogę. Towarzyszy temu jej cichy jęk. Większość osób i kucyków natychmiast zrywa się z

miejsca, by zobaczyć, co się stało. Towarzyszka zemdlalej, odziana w ciemny żakiet, z trudem dźwiga ją z ziemi. Wysoka niebieskooka szybko jej pomaga i we dwójkę układają nieprzytomną dziewczynę na rzędzie foteli w przedziale.

Dorota i ta druga blondynka (Liliana? Coś z kwiatkami, to pewne...) również stają obok niej i rzucają sobie szybkie, porozumiewawcze spojrzenia. Najwyraźniej nie wiedzą, co zrobić. Na ten widok przewracam oczami i wstaję z miejsca. Gestem nakazuje wszystkim odsunąć od poszkodowanej.

- Zróbcie mi miejsce, no już - mówię, porzucając na chwilę mój zwyczajny, dość beztroski ton głosu. - Chyba, że któraś z was oprócz mnie ma certyfikat z pierwszej pomocy. Nie? Tak myślałam.

W tym momencie przedziałem zatrzęsło nagle szarpnięcie. Pociąg ruszył z miejsca, wioząc nas gdzieś. Cóż, może mogłam uważniej słuchać, gdy kupowałyśmy bilet...

Po kilkunastu minutach napięta atmosfera w przedziale wraca do normy. Lena, bo tak ma na imię nieprzytomna dziewczyna, leży na kilku fotelach. Oddycha prawidłowo, jakby pogrążona w głębokim śnie. Ja, pozostałe dziewczyny i kucyki tłoczmy się naprzeciw niej. Wyjątkiem są Ida i Klara, które z inicjatywy tej drugiej wyszły na korytarz, by prywatnie omówić tę sytuację.

Siedzę, trzymając świnkę na kolanach i w myślach powtarzam sobie imiona wszystkich nowopoznanych mi osób, o które miałam już czas się spytać. Dziewczyna siedząca obok mnie i świdrująca wszystkich wzrokiem to Flora, mała elegantka - Ida, a wściekła przywódczyni leśnej armii gimbusów - Klara. Ta ostatnia zdążyła już zrobić na mnie szczególne wrażenie, zdecydowanie negatywne. Ma może piętnaście lub szesnaście lat, a zachowuje się, jakby chciała rządzić światem. Ten sposób bycia jest dla mnie szczególnie drażniący - bardziej irytują mnie jednak stłamszone, strachliwe osobowości. Takie jak Fluttershy, ale ona przynajmniej nadrabia to rzadko spotykanym urokiem osobistym.

Moje rozmyślenia przerywa odezwanie się Doroty.

- Co właściwie powinnyśmy powiedzieć tym dwóm rebeliantkom, kiedy wrócą? - zadaje pytanie, zwracając się do kucyków. - Klara i ta druga nie są zbyt przychylnie do nas nastawione, no i chcą wyjaśnień. Ja sama nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, więc fajnie by było, gdybyście nieco naświetliły sytuację, co?

Grupa kolorowych kucyków spogląda po sobie, w końcu głos zabiera Rarity. Widocznie pod nieobecność ich przywódczyni, niejakej Twilight, to biała klacz pełni tu funkcję tej najbardziej elokwentnej, a co za tym idzie - kompetentnej do rozmów z nami.

- Mnie również nie zachwyca perspektywa wielogodzinnej podróży pociągiem o tym standardzie, jednak sytuacja tego wymaga. Jak zauważyłyśmy, trudno jest od was oczekiwać, żebyście rozwinęły potencjał swoich charakterów i zaprzyjaźniły się w tak krótkim czasie. Postanowiłyśmy więc spróbować alternatywnego rozwiązania, które wymaga podróży na północ. Czy taka odpowiedź cię zadowala, skarbie?

- Mam tu jedno "ale" - wtrąca się nagle Flora. - Dobra, rozumiem, że nie chcecie nam od razu wszystkiego mówić, ale jedna rzecz mi się tu nie zgadza. Dlaczego pociąg najpierw długo stał na dworcu, a potem ruszył niemalże dokładnie w momencie przybycia Idy, Leny i... Klary? - przy wymawianiu ostatnie imienia blondynce drży lekko głos. Rarity już chce jej odpowiedzieć, lecz przerywa jej Pinkie, moja różowa przyjaciółka, z którą wymyślałam fabułę naszego bestsellera. Pinkie Pie to zdecydowanie mój ulubiony kucyk z tej piatki.

- Gratulacje! - krzyczy różowe stworzenie w kierunku Flory. - Masz umiejętności logicznego myślenia, kojarzenia faktów i wykrywania nieścisłości! - głos kuczka błyskawicznie zmienia ton i staje się teraz niemal uroczysty. - Niniejszym mianuję cię oficjalnym strategiem drużyny Ludzkich Elementów Harmonii! Sylwia jest oficjalną blondynką, a Klara oficjalną siłą fizyczną grupy. Reszcie trzeba jeszcze będzie wymyślić jeszcze jakieś przydatne funkcje.

- Najbardziej przydatną funkcją tej Leny będzie w obecnej sytuacji obudzenie się, możliwie jak najszybciej - dodaje Dorota, przewracając oczami. - Ile już tak leży?

- Siedemnaście minut - mówi Flora, zerkając na zegarek. - Kiedy tylko tu weszła zauważyłam, że wygląda niedobrze. Jak myślicie, co jej się stało?

- Wygląda, jakby po prostu spała. Oddycha równo, puls w normie. Nie kaszle przez sen, w ogóle się nie rusza. To... dziwne - mówię przyciszonym głosem.

- Uuuu, jak widzę możesz być też medykiem drużyny - zauważa z radością Pinkie, przyskakując równocześnie do mnie i próbując usadowić się na moich kolanach. Przestraszona Pigwa zeskakuje na ziemię, a po chwili zaczyna wesoło gonić się z różowym kucykiem po niewielkiej przestrzeni podłogi przedziału.

W małym pomieszczeniu znów zapada cisza, zakłócona jedynie nieprzerwanym odgłosem sunącego pociągu. Odgłos ten skutecznie zagłusza szepty Rainbow Dash i Applejack, które rozmawiają ze sobą cicho, wyraźnie czymś zaaferowane. Fluttershy, która siedzi na półce na bagaże, powoli zasypia. Dorota, z braku innych zajęć, wyjmując ze swojego plecaka jaskraworóżowe słuchawki i zaczyna słuchać muzyki. Z kolei Flora grzebie w swojej dużej torbie z nadrukowaną kanadyjską flagą, by po chwili wyjąć z niej zeszyt w grubej okładce i długopis. Otwiera notatnik i wpatruje się w puste kartki. Kilka minut trzyma nad nimi rękę z długopisem, ale zamiast zacząć coś zapisywać, zagryza tylko wargi. Wygląda, jakby toczyła walkę wewnętrzną. Po paru długich momentach bierze głęboki oddech, po czym odkłada oba

przedmioty do torby, nic nie zapisawszy.

Spoglądam na Rarity. Ta zajmuje się na zmianę wpatrywaniem się w szybko przesuwały się za oknem krajobraz i okazjonalnym wtracaniem się w rozmowę pomiędzy Applejack i Rainbow Dash, choć z wyraźnie mniejszym zaangażowaniem. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że biały jednorożec w końcu nie udzielił odpowiedzi na pytanie Flory odnośnie odjazdu pociągu. Rozmowa jakoś zeszła wtedy na inny temat, a Rarity nie uznała za stosowne do niego powracać. Będę musiała przypomnieć o tym Florze w wolnej chwili.

Pociąg mknie przed siebie z niezmienną prędkością, nie zatrzymując się na żadnych stacjach. Jego monotony turkot sprawia, że wkrótce i mnie ogarnia senność. Biorę Pigwę na kolana i przytulam ją do siebie. Mała świnka również jest wyczerpana zabawą. Po kilku minutach obie zasypiamy, podobnie jak większość pasażerów przedziału. W moich ostatnich przebłyskach trzeźwego myślenia tuż przed zmruczeniem oczu dostrzegam, że widok za oknem zmienił się - już nie dominują w nim wilgotne łąki, pozbawione liści drzewa i odrapane budynki na stacjach kolejowych. Zamiast tego widzę obłe, nieregularne kształty - przypominają mi one chmury. Wokół panuje absolutna cisza.

Nie słyszę już dźwięku jadącego pociągu. Zastępuje go przytłumione wycie dzikiego wiatru.